Opowieści o ludziach w „Księdze pamięci gminy żydowskiej w Jedwabnem”

(fragment wg tłumaczenia Michaliny Jadczak)

Jak to miejski okrutnik i mocarz przestraszył się przysięgi, skapitulował i przyznał się rabinowi

W Jedwabnem miał miejsce niezwykle ciekawa rozprawa, która mogła zakończyć się pomyślnie dzięki rabinowi Awigdorowi, który pokazał wszystkim swą niespotykaną szlachetność.

Poprzednia historia obrazowała, jak rabin okazał swoją wielkoduszność i szlachetność ducha osobie trudnej i okrutnej, tak że nawet ona skapitulowała w jego obliczu. Ów okrutnik to nikt inny jak rzeźnik – a rzeźnik to nikt inny jak taki okrutnik, który bywa w każdym miasteczku. Wszyscy wiedzieli, jak odważny jest rzeźnik Awraham Icchak Kosecki. Było powszechnie wiadomo, że w miejscu, na którym spocznie jego ręka, nic już nie wyrośnie… Mimo to, ów okrutnik spotniały i drąży ugiął się wobec słów rabina i przetrzymał trudną próbę nędzy.

A było to tak: pewna uboga wdowa przyszła do rabina i opowiedziała mu, jak udała się do rzeźnika Awrahama Icchaka, aby wymienić u niego banknot pięciodolarowy na polskie złote, ale zamiast tego dała mu przez pomyłkę banknot studolarowy, a on dał jej za niego złotówki o wartości pięciu dolarów. „Trzymałam te sto dolarów na posag dla mojej osieroconej córki – ciągnęła z płaczem. – Zostało mi tylko pięć dolarów, a bez wątpienia oddałam mu sto”.

Rabin posłał po Awrahama Icchaka, by pojawił się w sądzie, a on przyszedł natychmiast, ale powtórzył rabinowi to samo, co mówił wypłakującej mu się wdowie, że „najwidoczniej podziała tę stówę w jakimś innym miejscu” i tym podobne.

Szybko posłał rabin po rebego Jehudę Barucha Welwasera, gabaja bractwa pogrzebowego w Jedwabnem, który od razu przyniósł do sądu deskę obmywania (deska, na której członkowie bractwa pogrzebowego układają zwłoki podczas ich obmywania). Rabin wezwał Awrahama Icchaka, by stanął przed deską, podczas gdy sam otworzył „Szulchan aruch" na części „Choszen miszpat"[1] i zwrócił się do Awrahama Icchaka grzmiącym głosem, by uprzytomnił sobie i pomyślał o surowym przykazaniu fałszywej przysięgi[2].

Niespodziewanie mężny Awraham Icchak, który nigdy nie bał się śmierci, zaczął się trząść, cuda nad cudami, zadzwonił o siebie kolanami i zachwiał się jakby miał zaraz upaść, ogarnęło go drżenie jak w gorączce, załkał i błagał „najdroższego rabina", by wybaczył mu, że ośmielił się go okłamać, po czym oddał wdowie jej dziewięćdziesiąt pięć dolarów.

Warto wspomnieć, że w owym czasie, a szczególnie dla ubogiego rzeźnika, stanowiło to ogromną kwotą, i dlatego też było to dla niego wielką próbą, i tylko przez fakt, że znał już z własnego doświadczenia, jak napisano powyżej, szlachetność ducha rabina i jego charakter pozbawiony cienia egoizmu, szanowaną osobę, której życie wypełniała wzniosła świętość i życzliwość dla świata – rzeźnik skapitulował i przyznał się rabinowi, i udało mu się przetrzymać próbę, w której o mało nie poległ.

Reb Jankiel Perlman, wielce utalentowany i wykształcony intelektualista

Zwyczajowo nazywa się „skrybą" tego, kto „po prostu pisze", to znaczy: księgi Tory, tefilin i mezuzy i tego, kto robi szkatułki tefilin do umieszczenia w nich fragmentów Tory, co samo w sobie jest wyjątkowym zajęciem.

Kiedy miałem jedenaście i pół roku, matka wysyłała mnie do sofera Jankiela, bym przyglądał się, jak pisze i przygotowuje dla mnie tefilin (jako

[1] Czwarta część kodeksu „Szulchan aruch" omawiająca prawo cywilne i zasady procedury sądowej.
[2] Hebr. שבועת שוא – szwuat szaw – micwa wywodząca się z trzeciego przykazania Dekalogu dotycząca zakazu nadaremnego używania imienia Boga i składania fałszywych przysiąg.

sierota zacząłem zakładać tefilin w wieku dwunastu lat). Patrzyłem z zachwytem, jak pisze literę za literą z wielką elegancją, na długie i wąskie kawałki pergaminu, które po zakończeniu pisania tekstu zwijał i wkładał do szkatułek, które czekały gotowe na drewnianej prasie obok. Dowiedziałam się wtedy, że nawet prasa była zrobiona własnoręcznie przez skrybę, co oznacza, że wszystkie te trzy wyroby były wykonane przez jednego człowieka, i zdumiałem się jeszcze bardziej, że umiejętności te nabył reb Jankiel, będąc już w podeszłym wieku.

W swej młodości był specjalnym gońcem polskiego rządu, a także oczywiście pisał listy w różnych językach dla panów i panien młodych, co było powszechne w tamtych czasach. Dodatkowo był pomocnikiem w sądzie i synagodze w Jedwabnem, a także zastępcą lekarza nazywanego fiakrem.

Przy tej okazji należy zaznaczyć, że reb Jankiel Perlman był starszym nauczycielem talmudu w ważnej szkole pod kierownictwem pana Israela Lewińskiego w roku 1907 (ojca pana Jom-Towa Lewińskiego[3]) w Jedwabnem. Mój błogosławionej pamięci brat, niech będzie dobrze pamiętany przez długie lata, rabin Jehuda Arie Baker odnalazł na dowód tego wzmiankę w książce „Kocim we-prachim" wydanej przez organizację imigrantów do Ziemi Izraela z Łomży w roku 5723.

*

Jak powszechnie wiadomo, prawdziwy charakter człowieka odsłania się w jego ostatnich godzinach. Pamiętam, jak wróciłem do domu z jesziwy na święta, miałem wtedy 16 lat, gdy rada towarzystwa „Bikur cholim" poprosiła mnie, bym popilnował nocą łóżka chorego, starego reba Jankiela Perlmana.

Oczywiście reb Perlam, jako myśliciel i osoba łagodna, szanował swojego młodego opiekuna, szczerze mu dziękując, jako „zadośćuczynienie" za to, że przez niego ten nie spał całą noc.

[3] M.in. redaktora „Księgi pamięci gminy żydowskiej w Łomży".

Byłem pod wrażeniem szczególnie tego, jak ów szlachetny i uprzejmy człowiek wyraził swoje zaniepokojenie: „Obym nie odszedł z tego świata z dodatkowym grzechem”. Gdy poprosiłem go, by wyjaśnił mi, co go tak troska, odpowiedział: „Mój drogi, czyż nie jesteś tak młody, że nie widziałeś nigdy człowieka w chwili śmierci. Otóż obawiam się, że przydarzy mi się to już niebawem i może cię to przerazić, i oto ja, ja będę przyczyną twojego strachu, więc rozumie się, że obawiam się wziąć na siebie ów wielki dodatkowy grzech na tamten świat!”

Reb Jankiel zaczął opowiadać poruszające historie i słowa mędrców o magicznym niemal przejściu z tego nędznego świata do salonów zwanych tamtym światem – by być pewnym, że nie zlęknę się, jeśli mu się to wkrótce przydarzy. Kontynuował te wspaniałe opowieści aż do nadejścia poranka, kiedy to rozstaliśmy się z błogosławieństwem na kolejne dni i lata.

Rozważania Ralbaga[4] nad II Ks Królewską, 2 – Eliahu odmawiał Eliszy bycia przy sobie w chwili odejścia właśnie z tego powodu, by tamten się nie przestraszył.

Melamed rabin Awraham Aharon

Za każdym razem, gdy przygotowuję się do publicznej lektury Tory i Proroków, pojawia się przede mną patriarchalna postać naszego mistrza, melameda rabina Awrahama Aharona. Przekazał nam rozmaite melodie kantylacji biblijnych przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Wciąż stoi mi przed oczami, jak w swoim szczególnym stylu wspaniale objaśnia każdy zwój jeden za drugim. Jego styl nauczania, serdeczny i z pasją, skoncentrowany na słowach i melodiach, które zachwycały serca uczniów i

[4] Rabi Lewi Ben Gerszon – filozof, lekarz matematyk, astronom i komentator Talmudu i Tory z Prowansji z przełomu XIII i XIV wieku.

wywierały taki wpływ, że aż do teraz, to znaczy po upływie ponad pięćdziesięciu lat, jego miły głos nadal dźwięczy mi w duszy, tak że i ja, i wszyscy, którzy byli jego uczniami i uczyli się od niego Tory, przekazujemy to samo „życie" naszym wdzięcznym uczniom.

W naszych myślach rabin był samym prorokiem Jeremiaszem. Kiedy wprowadzał nas do lektury zwoju Lamentacji[5], śpiewając w jidysz:" הערט זיך איין קינדערלאך - קלאגט ירמיהו הנביא[6] אויפ'ן ירושלים": „Posłuchajcie, drogie dzieci, jak prorok Jeremiasz rozpacza nad zburzeniem Jerozolimy", a potem zaczynał prezentować tekst zwoju słowo po słowie wraz z pełną intonacją i jej wyjaśnieniem, a przede wszystkim – swoim przyjemnym głosem i z naturalnym przejęciem, tak że nawet w samych lamentach zdołał połączyć dojmujący smutek z łagodnością wielkiej miłości i jedno nie zakłócało drugiego – a wręcz się dopełniało.

*

Oczywiście my, jego uczniowie, pamiętamy ów wieczór Tisza be-aw[7], gdy przejęci słuchaliśmy jego opowieści z midraszy Mędrców o zburzeniu świątyni i jako dzieci błogosławiliśmy ptaszki za to, że podjęły się przyniesienia w swoich malutkich dziobach wodę do ugaszenia pożaru świątyni podpalonej przez okrutnego Tytusa[8]. Rabin Awraham Aharon wypuszczał nas wtedy wcześniej, żebyśmy zdążyli pójść do lasu i nazbierać pęków ostrych kolców, którymi mieliśmy obrzucać lamentujących w synagodze.

Jest kilka możliwych źródeł tego dziwnego zwyczaju. Według wyjaśnień naszego rabina była to kontynuacja świętowania Lag ba-omer[9], kiedy to

[5] Część Biblii hebrajskiej wchodząca w skład Pism (Ketuwim); stanowi zbiór poetyckich lamentacji nad zburzeniem Jerozolimy, jej autorstwo przypisywane jest prorokowi Jeremiaszowi.
[6] Cytat w jidysz podany dalej w tłumaczeniu na hebrajski.
[7] 9 dzień miesiąca aw upamiętniający rocznicę zburzenia Pierwszej i Drugiej Świątyni Jerozolimskiej.
[8] Tytus Flawiusz – cesarz rzymski z I. wieku n.e.; jego wojska oblegały i zburzyły Jerozolimę w 70 r. podczas pierwszej wojny żydowskiej.
[9] Lag ba-omer dosł. trzydziesty trzeci dzień liczenia omeru; publiczne liczenie omeru trwa od drugiego dnia święta Pesach, w którym w Świątyni Jerozolimskiej składano ofiarę z pierwszego snopa jęczmienia, ściętego podczas żniw, do święta Szawuot, gdy składano ofiarę z pszenicy – przez 49 dni. Omer to pierwszy snop jęczmienia składany w ofierze praz nazwa samego okresu 49 dni między Pesach i Szawuot.

defilowaliśmy z bronią wykonaną z drewna i śpiewaliśmy piękne syjonistyczne pieśni przypominające o powstaniu Bar Kochby[10] i o reszcie bohaterów Izraela, którzy walczyli do ostatniej kropli krwi za swoją ziemię, naród i Torę. I w dzień postu, dzień żałoby narodowej, czyż to dojmujące lamentowanie nie zachęca jego uczestników, by pamiętali o bohaterstwie Izraela, jak powiedzieli Mędrcy: każdy opłakujący Jerozolimę dostąpi ujrzenia jej radości; a nawet i pokolenie, które nie dostąpi i nie zobaczy radości jej odbudowy, czyż i tak nie widziało jej początku poprzez udział w jej opłakiwaniu, pamiętając, że to właśnie początek jej odbudowy.

Co jednak miały robić dzieci? Tak jak nie rozumiały przecież jeszcze, co to znaczy „opłakiwać", nie mogły też zrozumieć całej głębi tych zależności, wydaje się więc, że dlatego nałożono na nas ten zwyczaj, by „lamentować" poprzez zabawę w wojnę, ciskanie kolcami, rzucanie do celu, byśmy kiedy nadejdzie właściwy czas, nauczyli się latać i zrzucać bomby z samolotów „Kfir"[11], „Fantomus", P–15 i innych.

Co ciekawe, rabin najwyraźniej cenił sobie i to, że towarzystwo rzucające kolcami nie oszczędzało także i jego brody, bo gdy odczytywał wówczas ze zwoju: „Jam ten mąż, którym nędzę widział, pod biczem zagniewania Jego"[12], miał prawdopodobnie na myśli to, co biblijny poeta powiedział w „Księdze Psalmów": „laska Twoja i podpora Twoja, one mnie pocieszą"[13], to znaczy, że również i bicz Boży pociesza nas tak, jak i podpora. Dlatego także i kolce są rodzajem pociechy, jeśli pochodzą od pilnych uczniów.

Krawiec reb Zelig Makowski

Nic dziwnego, że nawet polscy mordercy bali się choćby go dotknąć. Jak opowiadano już w tej księdze, w dniu zagłady jedwabnego w 15 dniu tamuz 5701

[10] Zbrojne wystąpienie Żydów w latach 132–135 n.e. przeciwko Cesarstwu Rzymskiemu.
[11] pl. młody lew.
[12] Księga Lamentacji 3:1.
[13] Księga Psalmów 23:4.

roku, mordercy zwracali się to ku nam, to ku sobie, bo bali się tknąć reba Zeliga ze względu na niezwykłą prawość.

Już od wczesnego dzieciństwa patrzyłem na rebego Zeliga jako na symbol prawdziwego cadyka, strażnika całej rzemieślniczej rodziny. Jako że zaczął uczyć się swego rzemiosła w bardzo młodym wieku, wiadomo było, że nie uczęszczał do jesziwy. Tak czy inaczej zdołał jednak dzięki ciężkiej pracy i licznym trudom zajmować się Torą w każdej wolnej od pracy chwili. Uczył się więc z ksiąg dydaktycznych, dzięki którym celem jego życia stało się wzrastanie w dobrych przymiotach w każdym obszarze życia; przenosił je także na innych, tak że był kochany przez wszystkich w miasteczku. Każdego ranka i wieczoru widywaliśmy go, wysokiego i pięknego mężczyznę ze wspaniałą brodą i oczami jaśniejącym dobrocią, jak szedł do synagogi, trzymając w rękach „Miszna berura" i „Szemirat ha-laszon" autorstwa Chechofec chaima z'l. Dbał o każdy szczegół prawa tak, że podporządkował mu życie w całości, co zaskakiwało klientów jego zakładu, tak Żydów, jak i gojów. Oczywiście przez to, że przez większość czasu był zajęty studiowaniem Tory, jego zarobki były ograniczone i ledwo starczało mu na życie, ale mimo to był jednym z największych darczyńców w naszym miasteczku.

Pamiętam, że gdy polecono mi wrócić do miasteczka i zbierać to, co się zgromadziło w puszkach na jałmużnę, za każdym razem puszkę reba Zeliga zastawałem wypełnioną po brzegi i to nominałami większymi niż u reszty mieszkańców. Mimo to reb Zelig podobnie jak jego żona, sprawiedliwa pani Sara, wstawali od pracy i prosili o wybaczenie, że może kwota jest niewystarczająca, i szybko szukali po kieszeniach, by jeszcze coś dołożyć.

Reb Zelig zaprasza bardzo młodego chłopaka do wyrecytowania strony gemary przed uczonymi z miasteczka

Piszący te słowa bardzo się zmartwił, gdy reb Zelig zwrócił się do niego, by ten podjął się przedstawienia publicznego strony gemary, bo poza lękiem przed

wystąpieniami, który tkwi w sercu każdego młodego człowieka, jak mógłbym ośmielić się choćby pomyśleć, że ja maluczki mówię fragment z gemary przed obliczem osób studiujących Talmud w bejt midraszu naszego miasteczka; nie wspominając o tym, że głowiłem się, by zrozumieć, co miał na myśli najdroższy z ludzi reb Zelig, że napraszał mi się tak bardzo, że aż musiałem się go usłuchać.

Po krótkim czasie wszystko się wyjaśniło. Gdy moja droga matka, uboga wdowa, wróciła do domu z miasteczka z twarzą pełną radości i zadowolenia, uświadomiłem sobie, jaki był zamiar cadyka Zeliga. Miałem wówczas 16 lat i wróciłem do domu na święta z jesziwy w Łomży, a reb Zelig wykorzystał tę okazję do uradowania serca wdowy pochlebnymi słowa o swoim synu. I tak przekonałem się o szlachetności jego ducha! Dobre czyny przepełniały całą jego osobę zanurzoną w Torze i bojaźni Bożej. Bogobojny, prawy, sprawiedliwy i prawdomówny – taki był zawsze reb Zelig.

Reb Zelig z Sarą i córką Rachel-Leą zginęli z rąk nazistów i przeklętych sąsiadów owego strasznego dnia wraz ze wspólnotą męczenników, niech Pan pomści ich krew. Ich syn reb Icchak i córka pani Menucha ocaleli z piekła i żyją w Ramat Gan w Ziemi Izraela, gdzie założyli wspaniałe rodziny.

Ojciec rebego Zeliga, reb Pesach Makowski (szewc i rybak), który także był wielce przyzwoity i skromny w swych licznych przymiotach, w roku 1915 znalazł się w Rosji w czasie pierwszej wojny światowej i został tam uwięziony, aż powrócił w roku 1940 do domu mojego brata Malachiela Cwiego Bakera, który mieszkał wówczas w mieście Goniądz.

Moja szwagierka, pani Liuba z domu Pełtynowicz, niech Pan pomści jej krew, była jego wnuczką i cieszyła się wówczas dwójką dobrych synów, będących jego prawnukami: Abrahamem Icchakiem i Mosze Berem Piekarzem, niech Pan pomści ich krew. Mój brat Cwi opowiadał, jak podczas ostatniego święta Jom Kipur przed dniem zagłady świętej wspólnoty Goniądza w roku 1942 zorganizował w swoim domu minian i przez cały dzień po kryjomu odmawiano

tam modlitwy na Jom Kipur pod przewodnictwem rabina Szlamowicza, błogosławionej pamięci cadyka, ostatniego rabina gminy Goniądz.

Mój brat Cwi otrzymał od nazisty kierującego robotami w Twierdzy Osowiec pozwolenie w zamian za dwa komplety ubrań, które umożliwiało mu zwolnienie z pracy przymusowej na ten dzień. Cwi wiedział dobrze, że mimo pozwolenia, które dostał, nazista wyśle kogoś, by ich złapać i srodze ukarać za ów wielki grzech organizacji „synagogi". Dlatego też postawił na czatach swego pięcioletniego syna Awrahama Icchaka, który w swej mądrości zdołał przechytrzyć nazistę, który polecił mu pokazać, gdzie jest minian? W ten sposób ocalił grupę modlących się od śmierci.

W ten święty dzień Malachiel Cwi wykupił maftir[14] i przekazał go swojemu dziadkowi Pesachowi, który płacząc z wielkiego wzruszenia, ucałował jego czoło i pobłogosławił go za ten honor, na który czekał już dwadzieścia pięć lat, kiedy był zatrzymany w Rosji.

Rodzina Rozen z Jedwabnego,

Lea Klajn (Rozen) Tel Awiw, wrzesień 1976

Wśród zacnych rodzin z Jedwabnego znalazła się rodzina Rozen-Różan. W Różanie urodził się Dawid [Dowidl] znany jako Dowidl Magid [pseudonim], lub Dawid z Makowa [Dawid der Makower], który był misnagdem i ostro zwalczał chasydyzm. Imię Dawid powtarza się w rodzinie, w każdym pokoleniu. Mój dziadek, Mosze Aron Rozen-Różan był człowiekiem uczonym, pobożnym, należał do Chowewej Syjon. Był stałym czytelnikiem „HaCefiry". Z wielką przyjemnością czytywał artykuły Nachuma Sokołowa. Mój ojciec reb Dawid Rozen należał do grona gospodarzy, którzy w miasteczku cieszyli się szacunkiem. Był fabrykantem rękawiczek i męskich kapeluszy słomkowych. Wszystkie jego

[14] "Kończący" – ostatnia osoba czytająca Torę podczas szabatu lub świąt.

dzieci otrzymały wychowanie narodowo-syjonistyczne i dobrze opanowały hebrajski. Starsze czytały „HaCefirę" a młodsze gazetę „Haszachar".

Wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej rząd carski wypędził wszystkich Żydów z Jedwabnego. Pamiętam te tygodnie, gdy szosa Jedwabne–Łomża wypełniona była żydowskimi rodzinami wypędzonymi z Jedwabnego. Niektórzy [przemieszczali się] wozami, lecz najczęściej pieszo, w towarzystwie wojskowych, którzy pilnowali, by decyzja reżimu carskiego została właściwie wykonana. Dziadek Mosza Aron już wtedy nie żył.

W latach 1914–1920 tułaliśmy się po Rosji, byliśmy w Wilnie, Niżnym Nowogrodzie, Tuli a w roku 1917 osiedliśmy w Połtawie. W roku 1920 wróciliśmy do Polski.

Ojciec mój zmęczony i wyczerpany tułaczką zmarł w Ostrowie u najstarszej siostry Chajci.

Położenie ekonomiczne było bardzo trudne. Moja matka, siostra Małka i brat Izaak [Icchak] zostali w Łomży. Ja z moją starszą siostrą Szinete pojechaliśmy do Warszawy.

Mój brat Josef należał do Poalej Syjon Lewicy i był zapalonym i świetnym polemistą. Wiele odziedziczył po Dawid[lu] Makowerze. Josef odszedł w 1954 r. w Izraelu. W szloszim[15] po jego odejściu Efraim Szrajer opisuje go w „Arbeter Wort". Pisze między innymi: „Rozen, humanista i człowiek na wskroś ludzkich namiętności". Tak samo nienawidził zła, nieprawości, tak, a nawet jeszcze bardziej kochał to, co było mu bliskie i drogie. Kochał kraj, naród i powstające dzieło. Cieszyło go każde osiągnięcie, każda nowa kolonia, każdy nowy dom, każdy nowoprzybyły imigrant, każda wydana książka i gazeta.

Moja siostra Małka, która miała ogromny pociąg do nauki, wyjechała do Wilna, gdzie ukończyła z wyróżnieniem Hebrajskie Seminarium Nauczycielskie,

[15] https://www.jhi.pl/psj/Szloszim

a później Uniwersytet Warszawski. W trakcie studiów musiała utrzymywać się sama, udzielając lekcji.

Małka przyjechała do Izraela w 1938 roku, była bardzo lubianą wśród uczniów i rodziców nauczycielką, cenioną zwłaszcza przez innych nauczycieli, którzy wiedzieli, jak docenić jej dogłębną wiedzę z pedagogiki i hebrajskiego. Małka zmarła w roku 1970.

Izaak przybył do Izraela w roku 1934, mieszka w kibucu Ejn Haszofet.

Matka moja przyjechała do Izraela w roku 1935 i mieszkała z nami całe 27 lat, zmarła w słusznym wieku. Ja przyjechałam do Izraela w roku 1925.